†

Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 31. Kościan dnia 3 Sierpnia 1862.

RELIGJA.

Na dzień Matki Boskiéj Snieżnéj.

(5 Sierpnia.)

Półtora tysiąca lat temu, jak w Rzymie żył bardzo zacny i świątobliwy a przytem bardzo bogaty pan, imieniem Jan Patrycjusz. Jego żona również była pobożna i cnotliwa niewiasta, i dla tego żyli z sobą w jak największéj zgodzie i miłości. Lecz potomstwa nie mieli, co oni jednak wdzięcznie od Pana Boga przyjęli, bo Bóg wie najlepiéj co robi, a wszelkie kłopotanie na nic się nie przyda. Dziękować raczéj mamy za wszystko Bogu, i za to nawet, że potomstwa nie daje, bo lepiéj niemieć dzieci, jak mieć z nich na starość kłopot i łzy. — Owóż i Patrycjusz i żona jego dziękowali Bogu za wszystko, a że mieli szczególne nabożeństwo do Maryi, otóż tę Królowę naszę zrobili dziedziczką całéj swéj majętności, i prosili ją w modłach bezustannych, aby jim swą wolę pokazała. I doczekali się tego, bo ukazała jim się swe śnie, i powiedziała że tam, gdzie śnieg spadnie, mają kościół na jéj pamiątkę zbudować. A były wtenczas w Rzymie nieznośne upały, i oto — podczas tych największych upałów spadł śnieg, i górę jednę okrył. Cały Rzym zbiegł się na tę górę dziwując się temu niezwykłemu zjawisku, — a Patrycjusz z żoną pobiegł do Papieża Liberjusza, i oznajmił mu wszystko. I postawili Kościół z wielkim nakładem, bo cały swój majątek poświęcili na jego budowanie i fundusze ku tém większéj służbie Bożéj.

A że Kościół stanął na cześć Maryi na téj górze, którą całą śnieg podczas latowych upałów pokrył, przeto dzień poświęcenia tego Kościoła, nazywa się zwyczajnie dniem Matki Boskiéj Śnieżnéj. —

Nasz złotousty kaznodzieja Piotr Skarga patrząc się na tę wielką łaskę, która się okazała temu bezdzietnemu Patrycjuszowi, tak pociesza tych wszystkich małżonków, co dzieci nie mają: Nie frasujże się bez dzieci, bo nie wiesz jakie będą, czy złe, czy dobre, czy dla piekła, czy dla Nieba urodzisz, i z niemibyś podobno zbawienie utracił. — Nie raduj się też z dziećmi, bo cię dziś z smutku zgubią, i śmiercią a złym postępkiem kłopotu nabawić mogą. Lepiéj być bez dzieci, mówi Pismo Ś, niżeli mieć synów bezbożnych. —

W przyszły Wtorek więc dzień Ma-

tki Boskiej Śnieżnéj. Marya czysta, niepokolana, biała jako śnieg, a my jéj dzieci i poddani jacy? Nasze dusze zgorzały od słońca namiętności naszych, a pobrukały się rozlicznemi grzechami; i oszpecone zostały nasze sumienia pychą, łakomstwem, pijaństwem, rospustą, obłudą, kłamstwem i wszelką zdrożnością. — O Marya uproś nam łez pokuty, aby dusze nasze nad śnieg wybielały, uproś nam czystego i białego sumienia jako śnieg, bo tylko wtenczas będziesz się mogła przyczynić za nami do Syna Swego Jedynego, w którego miłosierdziu jedynie całe nasze nadzieje pokładamy, że nie zginiemy. Oj nie zginiem, bo mamy taką wielką i przemożną Przyczynę. Ona Matką naszą, nie opuści swych dzieci, — Ona Królową naszą, wysłucha swych poddanych w dniu wielkim, w dniu Zmartwychwstania naszego Amen. —

GOSPODARSTWO.

Sposób wygubienia much i komarów.

Już przeszłego roku str. 98 i 102 podałem wam środki na wygubienie much i komarów, ale to wszystko za mało, bo te natrętne i nieznośne owady, to się tak nieraz sprzykrzą człowiekowi, że się aż zniecierpliwi. Dla tego wam inne jeszcze na nie środki tu podaję.

Na komary weźcie gębkę, napuśćcie ją octem, i niedaleko łóżka ją powieśćcie. Ta przyciągnie wszystkie komary do siebie, i tym sposobem wszystkie wyginą.

Na muchy weźcie czombrowego, bzowego i kminkowego liścia, ugotujcie je w wodzie, i tą wodą izbę pokropcie, a wszystkie muchy z izby uciekną.

Albo też uwarzcie kminu samego, i tą wodą pokropcie, a much i komarow się pozbędziecie. A nawet obrazy, szkła tą wodą obmyte muchy nie popstrzą.

Skóra nieprzepuszczająca wody.

(dla szewców.)

Rozpuszcza się pół funta glejty w 20 funtach oleju lnianego lub konopnego przy pomocy ognia, tym rostworem napawa się skóra od téj strony, która do mięsa była obrócona, i wystawia się na słońce lub się trzyma w ciepłém miejscu. To powtarza się dopóty, dopóki skóra nie napoji się tłustością.

Obuwie z takiéj skóry robione jest trwałe, i nie przepuszcza wody.

Ksiądz Augustyn Kordecki.

(Obrońca Częstochowy.)

(Koniec.)

Nadszedł dzień Bożego Narodzenia. Miler zaklął się, że jeżeli się nie poddadzą, to na drugi dzień cały klasztór w perzynę obróci. — Kordecki o nic się nie troszcząc urządzał wszystko do najuroczystszego Nabożeństwa, które od północy do południa trwać miało. Kościół jaśniał światłem, kwiatami, drogiemi naczyniami i ludem pobożnym.

W obozie przygotowania potężne. Luteranie i kalwini pomodlili się krótko po swojemu w skleconéj naprędce szopce, i pośli zaraz do armat i min. Sam Jenerał od świtu był na koniu, objeżdżał, obiecywał łupy i rabunek. — Przeciągano działa, ustawiono je, wiązano drabiny, ciosano kozły i tarany, kuto haki i narzędzia do szturmu. — Z klasztoru odzywały się dzwony, muzyka i śpiewy.

Miler rozkazał w południe ze wszystkich dział i moździerzy dawać ognia. Leciały kule i bomby; — chciano klasztór zapalić, zburzyć, zasypać gruzami modlących się. Miler stał na wzgórzu i z wściekłością patrzał, czy się co nie pali, i nie wali; ale opoka Jasnogórska stała niewzruszona.

Była to jedna z najstraszniejszych chwil od początku oblężenia, gdyż małą garść ro-

zdzielić musiano na wszystkie strony; wszędzie się trzeba było bronić i czuwać... Na dachach pękały pociski, trzaskały mury, waliły się ściany; kurzawa, dym, jęki, wołania, wrzaski napełniały najodleglejsze kąty. — Przeor wybiegł z krzyżem w ręku, kule mu przed nogi padają, a on wstępuje na mur i żegna.

Zamojski latał z miejsca na miejsce wołając: pilnujcie dachów i murów! baczność! nie traćcie serca! Jeżli Boga kochacie, dzieci, brońmy się po męsku!

Czarniecki kieruje działa, nie mówi ni słowa, cały oddany swemu. Na dachach nieustannie migały kule opatrzone smolnemi płachtami i sznurami, ale tu czeladź czuwała z wodą. W podworzu trzaskały kule, lecz nikogo nie zabiły. A jednak przestrach był nie do opisania.

Kordecki przez cały ciąg strzelania nie zszedł na chwilę z niebezpiecznego stanowiska, chociaż go starszyzna i zakonnicy ściągali.

Moje miejsce dziś tu, mówił, wy działami, ja krzyżem S. wojuję, i żegnał. Pokażcie mi, które wam działo szkodzi najwięcéj, a na nie wymierzę modlitwę..

Od północnéj strony moździerz szwedzki rzucający 30 funtowe kule łamał mur nieustannie. Zmierzchało się powoli, a Zamojski rzekł do Przeora: czasu jim dziś nie stanie na zrobienie wyłomu, noc zachodzi, a my zamurujem dziury.

Kordecki nic nie odpowiedział, ukląkł, krzyż przycisnął do piersi i modlił się, a była to modlitwa, co cuda wywołuje, co przebija niebiosa .... przeżegnał, a tu szwedzkie działo z ogromnym hukiem rozpękło się na kawałki; — puszkarze leżą pobici, a inni pouciekali.

Nagle ogień ustał na wszystkich punktach, jakby uciął. — W klasztorze stoją zdumieni, osmoleni, drzący, nie dowierzają temu nagłemu uspokojeniu. W obozie szwedzkim wrzawa, popłoch, potem coraz ciszéj, szmery tylko głuche, lub wozów skrzypienie.

Czarniecki pokręcił wąsa. — Ha! rzekł, dobrze nas grzali, zobaczmy co zrobili.

Przeor wstał właśnie i rzekł ze łzami: skończono! w imie Boże! witam was zwycięzców!

Jakto Przeorze? przerwał Zamojski, to dopiero początek.

To już koniec, odpowiedział Kordecki.

Ale zkądże? nieśmiało podchwycił Pan Piotr.

Zkąd? nie wiem, czuję to .... chodźmy spocząć i lud pocieszyć.

A my teraz spojrzmy na obóz Szwedzki Na znużonym i obłoconym koniu pędzi posłaniec i dopytuje się o Milera. Jeździec wręczył mu gruby plik papierów, a tu był rozkaz własnoręcznie podpisany przez króla Szwedzkiego, aby Miler niezwłocznie od oblężenia odstąpił. Osobne były wydane rozkazy, aby Wejhard szedł do Wielunia, Sadowski do Sieradza, a Książę Heski do Krakowa.

Miler porwał się ze złości i odezwał się ponuro do Jenerałów: gdybyśmy zdobyli Częstochowę, toby nam król cofać się z niéj nie kazał; mamy przed sobą dni kilka, możemy ją zdobyć, a za to nas karać nie będzie, ... dla żołnierza potrzeba, abyśmy nie odchodzili napróżno, inaczéj straci ochotę i męstwo.

Po chwili odezwał się Książę Heski: Wybaczysz Jenerale, ale potrzeba iść, gdzie rozkazują. Ja ustępuję do Krakowa.

A ja do Sieradza, dodał Sadowski.

Ja z Jenerałem, póki rozkażesz, odezwał się Wejhard.

Bardzo dziękuję, rzekł Miler, ale to nic nie znaczy, zobaczę co zrobię, a o rozkazach królewskich milczeć proszę. —

W klasztorze skoro świt Kordecki przybył do mieszkania Zamojskiego, niósł w ręku wielki obraz Matki Boskiéj malowany na blasze, i piękny agatowy różaniec w złoto oprawny. Za nim śli księża, ślachta, muzyka, puszkarze i wszystko co żyło; bo dziś Ś. Szczepana, Imieniny Zamojskiego.

Pan Miecznik wybiega i woła: A Ojcze, nie jestem godzien!

Jesteś godzien, kochany Mieczniku, rzekł Kordecki. Obrońcy Matki Boskiéj, słudzy jéj przychodzą ci życzyć długich lat życia i pomyślności. Niech Bóg błogosławi ciebie i rodzinę twoję. Przyjmijcie nasze życzenią

kochany Ojcze Stefanie i synu Stefanie, a ten obraz jako pamiątkę Patronki od ubogich Paulinów, a ten różaniec to ze skarbca Matki naszéj, jako dar od niéj.

Wszyscy płakali rozczuleni, zakonnicy koleją śli ściskać Pana Miecznika, a tu wszystkie działa twierdzy huknęły wiwatem ogromnym, aż Pani Zamojska krzyknęła: Jezus Marya!

Nic to kochana Pani, rzekł jéj Przeór, na honor waszego małżonka kazałem strzelać.

Ale na Boga, zawołał Zamojski, Księże Przeorze! szkoda i kruszynki prochu, a tu go tak marnie psujecie.

Waszmość tu nie wódz dzisiaj kochany Panie Mieczniku, — prochu mamy dosyć; niech Szwed zna, że pod skrzydłami Matki Boskiéj nie bojimy się go.

A tu Pan Czarniecki ślachtę prowadzi ubrany jak do ółtarza: na nim żupan lity, pas złocisty, kontusz karmazynowy, szabla suto sadzona, czapka z czaplim piórem; — stanął i zamiast oracji rzucił się w objęcia Pana Miecznika, aż się oba popłakali.

Puhara! puhara! zawołał, niech zdrowie Panstwa Zamojskich choć wodą wychylim, jeżli piwnice wysuszyło oblężenie.

Nie! — nie! — przerwał Przeor, nie żałujcie, jest jeszcze czém godnych ludzi wypić zdrowie, a ja pierwszy choć małym kieliszkiem: Wiwat pan Miecznik!

Działa umilkły, a Szweda to już nikt nie miał za boskie stworzenie, czuli że to był ostatni jego wysiłek, a niebezpieczeństwo minęło. — O mroku też wydali rozkazy do pochodu, i jako złodzieje się wynieśli. —

Tak się skończyło to oblężenie pamiętne. Kordecki zwycięzca kapłan wrócił do zakonnéj pokory, choć go wytrzymane oblężenie okryło sławą wiekuistą; — wsród uniesień i powinszowań bez liku schylając głowę skromnie odpowiadał: Nie my, nie my, lecz Bóg zwyciężył. —

Niedawno postawiono mu pomnik w Częstochowie. Kordecki z krzyżem w ręku zdaje się błogosławić jeszcze te mury, które był przed potęgą Szwedów obronił. —

Król Jan Sobieski i krawiec Adamczyk.

Za Króla Jana Sobieskiego, co to Wiedeń oswobodził i Niemców uwolnił od niewoli bisurmańskiéj, był w Warszawie krawiec nazwiskiem Adamczyk, poczciwy człowiek i dobry majster, ale biedny i goły jak turecki święty. I nie dziwota, bo to czasy wojenne, roboty mało; a przytem miał aż 28 dzieci. Trudno je było biednemu Ojcu wyżywić, ale pracował jak mógł, i miał wiarę w Opatrzność Boską, że go Pan Jezus nie opuści. I nie opuścił go też Pan Jezus, bo i syn królewski Jakób był też na téj sławnéj wyprawie Wiedeńskiéj, i był rotmistrzem kozaków. I w téj rocie kozackiéj królewicza służył syn najstarszy tego poczciwego a biednego krawca. I on tłukł na potęgę Turków, aż to wpadło w oczy samemu Królowi, pochwalił go publicznie, i zapytał się zkąd on jest. Z Warszawy, Najjaśniejszy Panie, i jął mu opowiadać w jakiéj nędzy zostają jego Rodzice tak liczną obarczeni rodziną. Zamyślił się Sobieski i pokrótce rzekł do młodzieńca: Słuchaj Aść! widziałeś tę ferezją w namiocie wezyrskim? — Widziałem Miłościwy Królu. — Oto w téj ferezji tureckiéj ukażę się w Warszawie, a ojciec Waszeci niech takich narobi dużo, toć je łatwo sprzeda. —

I rzeczywiście pogromca Turków, zwycięski król Polski Jan III. Sobieski ukazuje się w Warszawie w ferezji tureckiéj. Biedny krawiec wiedząc pierw od syna o wszystkiém, dostał sukna od kupców na poczekanie, i narobił jich nie mało. Ale i tych wkrótce mu zabrakło, bo każdy chciał mieć ferezją turecką. I tak w krótkim czasie z biednego krawca stał się zamożnym, bo Pan Jezus nie opuścił poczciwego i pracowitego rzemieślnika, i zesłał mu pomoc w dobroczynnym Królu Janie. —

Odgadnienie Zagadki przeszłéj:

Zegar ścienny.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.